

III miejsce

Karolina Drezler

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2

MIĘDZY KWASEM A SZTUKĄ

Piszę – więc czytam, czytam – więc piszę. Co roku rozszerzam swoją listę książek godnych polecenia. Znajduje się na niej plejada pisarzy i katalog okładek. Wybierając lekturę kieruję się przeważnie tematyką, którą porusza. Staram się dobrać pozycje idące w parze z moimi zainteresowaniami, czyli przede wszystkim ze sztuką i prawdą o człowieku. Ostatecznie do wyboru przekonuje mnie pierwsze, ogólne wrażenie i staranność wydania.

Przedmiotem poniższej recenzji jest książka pod tytułem „Krivoklat” o numerze ISBN 978-83-240-3628-8, autorstwa pisarza nowej fali – Jacka Dehnela, wydana nakładem krakowskiego wydawnictwa „Znak”, której premiera miała miejsce 18 maja ubiegłego roku, i jest okrzyknięta „pastiszem antymieszczkańskiej twórczości Thomasa Bernharda”. Za projekt okładki odpowiedzialna jest Magdalena Kuc, która wykonała grafikę według wizji autora. Redakcją zajęła się Marianna Sokołowska, opieką redakcyjną Agata Pieniążek oraz Magdalena Suchy-Polańska, korektą Magdalena Matyja-Pietrzyk i Anna Nikielewicz, a łamaniem Piotr Poniedziałek. Autorem fotografii pisarza na tylnej okładce jest Szymon Szcześniak.

Po wyjęciu „Krivoklata” z zaadresowanej koperty doznałam zachwytu. Przez kilka minut obracałam w dłoniach bladoniebieskie okładki i napawałam się widokiem starannego wykonania. Jednak to był dopiero początek. Nie miałam pojęcia, jakie zaskoczenie czekało na mnie w ich wnętrzu.

Tekst ma podłoże czysto psychologiczne. Objawia czytelnikowi potęgę i paradoksy ludzkiego umysłu. Akcja osadzona jest w zakładzie psychiatrycznym w Centrum Medycznym Zamku Immendorf, gdzie od wielu lat leczony jest główny, a tym samym tytułowy bohater – Krivoklat, który w austriackiej prasie zyskał miano „Kwasowego Wandala”. Jest on pacjentem „skazanym kilkoma prawomocnymi wyrokami sądowymi za wyrządzenie szkód w mieniu o znacznej wartości przy użyciu dziewięćdziesięciosześciprocentowego kwasu siarkowego”. Swoją chorobę zauważył już w wieku czternastu lub piętnastu lat. Z własnej woli stawił się u lekarza psychiatry, który zdiagnozował u niego „duchową chrypkę” wymagającą odleżenia na szpitalnym łóżku. Zdaniem bohatera, podejmowane działania wpędziły go „w chroniczną i ciężką chorobę, nadal określaną perfidnie jako choroba lekka”. Przechodzi szereg terapii nieprzynoszących rezultatów poprzez wewnętrzną pogardę i opory. Czuje odrazę do

specjalistów. Uważa, że to oni są prawdziwą przyczyną ludzkich cierpień. „Chorujący lekko poddają się kolejnym terapiom [...] nie wiedząc, że w ten sposób ostatecznie przypieczętowali swój los”. Panuje ogólna dekadencja, jednak... samo streszczenie nie ma sensu, gdyż diabeł tkwi w szczegółach.

Od pierwszych stron publikacji zderzamy się ze słowotokiem pozbawionym dialogu, jest to monolog płynnie łączący ze sobą wątki, tworzące w istocie osobiste wyznanie człowieka, który w sposób jawny obnosi się ze swoją pogardą dla konwenansów społecznych, wykazując przy tym nadmierną, wręcz sztucznie przerysowaną ekstrawagancję, lekceważy normy i zasady moralne, a także pracę rąk ludzkich. Nie uznaje wartości okrzykniętych przez rzesze znawców. Oblewa kwasem siarkowym najśłynniejsze dzieła sztuki wiszące w największych muzeach Europy. Mogłoby się wydawać, że jest to zwykły psychopata, który traci kontrolę nad swoim postępowaniem. Wchodząc w głąb fabuły i odczytując ukryte zdania-klucze, widzimy, że pisarz wykreował konrefekt swojej postaci w sposób celowo paradoksalny. Jest komparatystą. Umie wykazać się poczuciem smaku, dobrego gustu, samodzielnie ocenia wartość dzieł i wie, które z nich są godne uznania, a tym samym przypisane zniszczeniu. Podważa autorytet twórców takich jak Renoir. Jego twórczość uznał za obrazę dla świata, podobnie jak większość dzieł Boscha czy Dürera. Sztuka nie ma dla Krivokłata wartości materialnej, jedynie walory estetyczne, jeżeli nie posługuje się on przy tym ironią, ponieważ bardzo kazuistyczne jest dla mnie myślenie bohatera. Niszczy sztukę przedstawiającą wartość, której jest ona pozbawiona. Podczas czytania wynika wiele tego typu dwuznaczności. Dobrym przykładem jest strona dwunasta, począwszy od wersu dwudziestego: pacjent zakładu zamkniętego snuje głębokie rozważania na temat swojej misji, podaje ją w wątpliwość, a następnie wycofuje wszelkie próby rozsądnego myślenia. Wykazuje się bystrością. Potrafi uargumentować zarówno to, co jest mądre, jak i to, co niesie ze sobą głupotę.

Jacek Dehnel napisał książkę, którą z czystym sumieniem zaliczam do beletrystyki ciężkiej, zmuszającej czytelnika do precyzyjnego studiowania tekstu i nasuwających się refleksji. Nie da się czytać na jednym oddechu. Jest wymagająca: brak dialogu, niezwykle rozbudowane, długie zdania, fragmenty pozbawione racjonalizmu... Wszystko to sprawia, iż w pewnym momencie odnosi się wrażenie, że na każdej stronie jest napisane dokładnie to samo, co kartkę wcześniej. Osoby, które nie dotrwały jeszcze do setnej strony, mogą czuć antypatię i znużenie, jednak twórca doskonale wiedział, co tworzy. Po przekroczeniu progu okładki, czytelnik zostaje wyrzucony ze statku w celu utopienia się w szaleństwie, pogrążenia w absurdzie i szale szaleńca, który od tej pory przejmuje nasze myślenie, wprowadza nas w psychodeliczny trans, z którego po chwili nie jesteśmy w stanie się uwolnić. Błądzimy po

przestworzu liter, stawiamy sobie pytania, poszukujemy odpowiedzi, prowadzimy wewnętrzny dialog z postaciami, a monotonia akcji otępia, dezorientuje... Napięcie rośnie, a kiedy sięga zenitu... nic się jednak dalej nie dzieje.

Dla mnie w dziele występuje trychotomia: wprowadzenie, przez które trzeba przebrnąć, część informacyjna: część stabilna, stanowiąca swą formą już pewne obciążenie dla odbiorcy, gdzie zakleszcza się poziom psychozy oraz koniec: spłaszczony i potraktowany biernie. Nie czeka nas żadna puenta, zwrot akcji, ostre cięcie, które wywróci nasze myślenie. Pozostajemy w transie, dzięki któremu na dłużej obcujemy z historią. Sami możemy zdecydować, kiedy pora na zerwanie więzów.

„Krivoklat” to pełna zawilosci i niepokoju opowieść o człowieku, wewnętrznej walce, porywie uczuć... Udowadnia, że jesteśmy w stanie osiągnąć cele porzucając defetyzm. Vulgo powiedziałabym, że książka, której myślą przewodnią jest monolog chorego na umyśle człowieka jest trefna i nie przedstawia wyższych wartości. W książce Dehnela jest inaczej. Uważam „Krivoklata” za perełkę literatury w swojej dziedzinie. Zachwyca on swoją osobliwością, wyróżnia się oryginalną formą i niebanalnym pomysłem. Owo dzieło literackie, bo do takiego określenia ośmielę się posunąć, objawia czytelnikowi potęgę i paradoksy ludzkiego umysłu. Ta powieść to istne kuriozum, które zaskakuje swoją bezprecedensowością. Nigdy nie obcowałam z czymś podobnym. Istotną kwestię stanowi również wydanie. Oprawa jest wykonana z twardej tektury, napisy są lakierowane, co dodaje książce ekskluzywnego wyglądu. Tekst wydrukowany został na przyjaznym w dotyku papierze o intensywnej, miłej woni, a jego delikatne, żółte zabarwienie stanowi odprężenie dla oczu. Wydanie wbrew pozorom jest bardzo lekkie i poręczne. Zapewne sprawdzi się w każdej sytuacji.

Daję tej pozycji zasłużone 8 gwiazdek, jako książce plasującej się pośród czołowych pozycji danego typu. Niemal pozbawiona wad, pozostająca na długo w pamięci i wiele wnosząca do danego tematu. Jestem przekonana, że twórca w pełni zrealizował swój zamysł. Gorąco namawiam do bliższego kontaktu z lekturą, gdyż tylko wtedy istnieje szansa na prawdziwe doznanie fenomenu zawartości bladoniebieskich okładek. Jest to historia, która włada umysłem.